



# Europa zamyka oczy na Armenię

Z Dawidem Petrosjanem, ormiańskim politologiem,  
rozmawiają Małgorzata Nocuń i Andrzej Brzeziecki

## **NOWA EUROPA WSCHODNIA: Mija dwadzieścia lat od odzyskania przez Armenię niepodległości. Jak ocenia Pan ten okres?**

DAWID PETROSJAN: Nie można wystawić jednoznacznej oceny. Pamiętam czasy radzieckie i w latach osiemdziesiątych XX wieku nie przypuszczałem, że ZSRR runie. Niezależna Armenia, która powstała w 1918 roku, przetrwała dwa lata, obecna suwerenna Armenia istnieje już dziesięć razy dłużej. Sam ten fakt napawa optymizmem. Ciężko nam było wywalczyć tę niezależność i niepodległość. W ostatnich latach istnienia ZSRR Armenia była jedną z najbardziej kontrolowanych i ciemionych przez władze związkowe republik. Z drugiej strony, suwerenność nie przyniosła na razie plonów, na które liczyliśmy. Są zresztą różne stopnie suwerenności. Dziś Armenia w różnych dziedzinach jest zależna od Rosji. Łączy nas sojusz wojskowy, należymy też do Organizacji Układu o Bezpieczeństwie Zbiorowym, w odróżnieniu od sąsiadujących z nami Gruzji i Azerbejdżanu. Pod względem politycznym relacje Moskwa-Erywań można określić jako relacje metropolii i byłej kolonii. Rosja radziecka

nie była tradycyjnym imperium, więc nie jest to najlepsze określenie naszych relacji, jednak czujemy dominację metropolii – zwłaszcza w kwestiach bezpieczeństwa oraz energetyki.

## **Jak to wygląda na konkretnych przykładach?**

Rosja kontroluje 80 procent armeńskiej energetyki – tyle ma akcji firmy ArmRos-Gazprom. Pod kontrolą Rosji znajdują się nasze koleje żelazne oraz dwie największe sieci telefoniczne. Dwa rosyjskie kanały telewizyjne są odbierane na terenie całej Armenii, choć ich popularność w ostatnim dziesięcioleciu spadła. Dzieci wciąż uczą się w szkołach rosyjskiego, choć jako języka obcego.

**Rosja ma też w Armenii bazę wojskową w Giumri. Ostatnio został przedłużony termin jej stacjonowania. Nawet Ukraina Wiktora Janukowicza wytargowała lepsze warunki za dalsze stacjonowanie Floty Czarnomorskiej. Armenia żadnych warunków nie postawiła, nawet nie pobiera opłat. Dlaczego?**

Nikt nie zamierza napadać na Ukrainę, dlatego może się ona targować, ile zechce. Armenia jest realnie narażona na konflikt zbrojny z Turcją lub z Azerbejdżanem. Dlatego sami chcemy mieć na terytorium naszego kraju rosyjską bazę wojskową. To prawda, że nie pobieramy opłat, ale Moskwa dostarcza nam broń i część naszych wojskowych kształci się bezpłatnie w szkołach wojskowych w Rosji. Jednak z czysto wojskowego punktu widzenia możliwości bazy w Giumri są ograniczone. Stacjonuje tam nieco ponad trzy tysiące ludzi, siedemdziesiąt kilka czołgów i dwadzieścia myśliwców. Większe znaczenie ma fakt, że nad bazą powiewa rosyjska flaga, co oznacza, że Armenia znajduje się pod rosyjskim parasolem jądrowym. W latach 1992-1993 Turcja prawdopodobnie planowała napaść na Armenię. Być może gdyby nie deklaracja rosyjskich wojskowych, że Rosja nie zostawi Armenii samej, do napaści by doszło.

**Jest Pan przekonany, że w przypadku nowej wojny z Azerbejdżanem – bo ten konflikt jest bardziej prawdopodobny – rosyjscy żołnierze będą walczyć w obronie Armenii?**

Powtarzam: obecność Rosjan to czynnik polityczny. W umowie pomiędzy Rosją i Armenią pojawiły się pewne zmiany. Wcześniej baza miała zabezpieczać Armenię przed napaścią spoza granic byłego ZSRR – chodziło o Turcję czy Iran. Teraz nie ma już tego zastrzeżenia, co znaczy, że umowa dotyczy bezpieczeństwa Armenii w ogóle. To wystarczy, aby

Azerbejdżan nie napadł na Armenię. Czy Rosjanie byliby gotowi bić się za nasz kraj? Wkraczając dwa lata temu do Gruzji, dowiedli, że nie mają żadnych zahamowań. Dla nich wsiąść w czołg i przejechać sto czy dwieście kilometrów to żaden problem.

**Jak wojna rosyjsko-gruzińska wpłynęła na relacje między Erywaniem a Tbilisi?**

Nasze relacje nie uległy zmianie.

**Mimo że Gruzja walczyła z Rosją, a Armenia liczy na wojenne wsparcie Rosji?**

Tak, i żeby uzupełnić ten obraz, należy dodać, że Gruzja jest sojuszniczką Turcji i Azerbejdżanu, z którymi jesteśmy skonfliktowani. Relacje na Kaukazie są skomplikowane. Gruzini są dla nas „bratnim” narodem, lecz za „bratnie” narody uważamy także Osetyjczyków i Abchazów... Gruzja w 2008 roku postąpiła krótkowzrocznie, atakując Osetię Południową. Ta wojna nie była potrzebna, a nas postawiła w trudnej sytuacji. Mimo wszystko Armenia, nie bacząc na naciski ze strony Rosji, nie uznała niepodległości Abchazji i Osetii Południowej.

**Kto skorzystałby na nowej wojnie o Górski Karabach?**

Zapewne byłoby to w interesie Rosji. Broń, sprzęt dostarcza skonfliktowanym krajom właśnie Rosja, dlatego to ona będzie kontrolować sytuację w razie konfliktu. W końcu nastąpiłby moment, w którym cały świat prosiłby Rosję, aby

wprowadziła na tereny objęte konfliktem swoje siły pokojowe. Głównym celem Rosji jest wprowadzenie swoich wojsk do Azerbejdżanu i stworzenie na jego terytorium swojej bazy wojskowej.

### **Myśli Pan, że świat by na to przystał?**

Polityka Zachodu, przede wszystkim USA, przestała być adekwatna do sytuacji w regionie. Amerykanie są poważnie zaangażowani w konflikty w Iraku i Afganistanie, i nie posiadają już wolnych sił, które mogliby przerzucić do tego regionu. Nie mam na myśli armii czy środków finansowych, po prostu Amerykanie w sensie politycznym nie mają już siły zajmować się następnym regionem. Poza tym pod wieloma względami Rosja jest dla Amerykanów partnerem. Chodzi przede wszystkim o Chiny, następnie o Afganistan, współpraca rosyjsko-amerykańska jest widoczna w wielu aspektach związanych z Iranem; wreszcie walka Rosji z terroryzmem. To są czynniki globalne i Amerykanie ze względu na nie są gotowi iść na ustępstwa w regionie.

Przedłużenie stacjonowania rosyjskich wojsk w Armenii, a także rozszerzenie pola ich działania jest związane z tym, że Rosja chce wprowadzić swoje wojska w charakterze misji pokojowej do strefy konfliktu o Górski Karabach. Armenia dała swoją zgodę. Tak mi się przynajmniej wydaje, bo żadnych oficjalnych oświadczeń na ten temat nie było. Natomiast Azerbejdżan, dopóki panuje pokój, na to się nie zgodzi.

### **W jakim stopniu uprawnione jest porównywanie konfliktu o Karabach z konfliktem o Abchazję i Osetię Południową?**

Na pierwszy rzut oka te konflikty wyglądają podobnie – dotyczą walki o ziemię zamieszkaną przez mniejszość w danym państwie. Należy jednak pamiętać o ich genezie. Referenda w Osetii Południowej i Abchazji w sprawie odłączenia się od Gruzji odbyły się po tym, jak z tych terenów wypędzono większą część gruzińskiego społeczeństwa. Natomiast w Górskim Karabachu referendum przeprowadzono dokładnie na dwa tygodnie przed początkiem wojny, kiedy w kraju była obecna cała azerbejdżańska mniejszość. Inna sprawa, że azerbejdżańska społeczność zbojkotowała głosowanie. To był jej wybór, natomiast społeczność ormiańska zagłosowała „za”. Jeśli patrzeć na te fakty z prawnego punktu widzenia, widać poważne różnice. Oczywiście potem była wojna, w jej rezultacie praktycznie cała społeczność azerbejdżańska uciekła z kraju. Jeśli jednak weźmiemy pod uwagę prawo radzieckie, które wówczas obowiązywało, niepodległość Górskiego Karabachu jest bezsporna.

### **Dlaczego zrezygnowano wtedy z wariantu przyłączenia Karabachu do Armenii?**

Zrozumiano, że takie wyjście nie ma perspektyw. Dążenie narodów do samostanowienia w oczach opinii międzynarodowej wygląda znacznie lepiej niż irredentyzm.

W rzeczywistości konflikt o Górski Karabach jest konfliktem trójstronnym: pomiędzy Baku i Stepanakertem, natomiast Armenia jest zaangażowana jako kraj, który popiera Karabach. Nowy konflikt byłby więc podobny do tego z lat dziewięćdziesiątych XX wieku.

### **Czy możliwe są walki w Nachiczewanu – azerbejdżańskiej enklawie?**

Raczej nie. Ten region jest obwarowany międzynarodowymi umowami, za jego bezpieczeństwo odpowiadają Rosja i Turcja. Dużo mówi się o możliwości otwarcia tam przez Turcję swojej bazy wojskowej, jednak zgodnie z umową Turcja nie może tego uczynić bez pozwolenia Rosji. Rosja zgody nie udzieli. Po drugie, w latach dziewięćdziesiątych ormiańskie władze porozumiały się z Hajdarem Alijewem, który wówczas nie był jeszcze prezydentem Azerbejdżanu, że tam walk nie będzie się prowadzić. To porozumienie jest respektowane do dziś.

### **Rok temu można było zauważyć symptomy ocieplenia między Turcją i Armenią, ale znów się nie udało. Gdzie leży problem?**

Przez ostatnie dwadzieścia lat Turcja i Armenia miały już szanse na inne relacje. Pierwsza okazja nadarzyła tuż po rozpadzie ZSRR – Ankara mogła zapobiec wszczęciu przez Azerbejdżan wojny w Górskim Karabachu, bowiem turecki rząd posiadał wpływ na rządzący wówczas Ludowy Front Azerbejdżanu. Azerbejdżan jednak wszczął wojnę, która skończyła się nie po myśli Ankary i Baku.

Potem Armenia zaproponowała Turcji nawiązanie stosunków dyplomatycznych bez żadnych warunków, nawet przy zamkniętych granicach. Turcja długo się wahała, ale w końcu się nie zgodziła.

Dopiero w ostatnich latach nasi eksperci i organizacje pozarządowe mają możliwość kontaktu z Turcją. Wcześniej wszystkie informacje docierały do nas z mediów albo z drugiej ręki. Uważam, że to doświadczenie jest ważne zarówno dla nas, jak i dla Turcji. Aby unormować relacje między naszymi krajami, obie strony powinny naprawdę tego chcieć. Teraz tak nie jest. Niełatwo jest rozwiązać zadawnione problemy. Być może czeka nas jeszcze kilka nieudanych prób ułożenia relacji – i też nic strasznego się nie stanie.

### **Zapewne sytuacja Armenii: zagrożenie konfliktem o Karabach, zamknięte granice, jest na rękę władzom.**

Tak, dla nich jest to wygodne, bo daje im możliwość gry przed Zachodem, a Zachodowi pozwala przymykać oczy na nadużycia władzy. Trudne czasy dają argument za twardymi rządami.

### **Padają też głosy, że zamknięte granice są na rękę Rosjanom, a także części ormiańskiego biznesu, bo ograniczają konkurencję.**

Prawdę mówiąc, nie znam żadnych rzetelnych analiz i prognoz, co by się stało, gdyby granice zostały otwarte. Są różne scenariusze. Dla Armenii byłoby to pozytywne. Zyskalibyśmy alternatywne wyjście na Zachód. Do 2007 roku

głównymi partnerami Armenii były kraje Unii Europejskiej. Dopiero w ostatnich trzech latach Rosja wróciła na pierwsze miejsce. Gdybyśmy mieli otwartą granicę z Turcją, mielibyśmy takie same możliwości, jak Gruzja. Dziś to właśnie ona jest najważniejszym krajem tranzytowym na Kaukazie.

Dopiero teraz rusza projekt o charakterze ekonomicznym, ale i politycznym: budowa kolei do Iranu. Jeśli to połączenie powstanie, będzie dla nas wielką szansą. Kiedy mówimy o roli Turcji w regionie, należy zauważyć, że na tym polu konfliktów jest jeszcze jeden gracz: Iran. Na swojej północnej granicy jest dobrze zabezpieczony i jeśli nawet nie zamierza włączyć się w konflikt, to na pewno nie pozostanie bezczynny.

### **Dobre relacje z Iranem czynią Armenię krajem dość niezwykłym.**

Mamy świetne stosunki z Teheranem, ale spokojnie, ich projekt cywilizacyjny nas nie pociąga. Być może uznacie mnie za fantastę, ale uważam, że Armenia mogłaby pomóc w uregulowaniu stosunków Iranu i USA. Jesteśmy zbyt mali na pośrednika, ale pewną pozytywną rolę moglibyśmy odegrać. Armenia jest jedynym chrześcijańskim krajem graniczącym z Iranem, i w dodatku jedynym, z którym Iran ma tak dobre stosunki. Nasza diaspora w Iranie jest dość liczna i posiada dwóch deputowanych w irańskim parlamencie jako przedstawicieli mniejszości religijnej – a trzeba pamiętać, że ten parlament jest naprawdę wybieralny, czego nie da się powiedzieć o parlamentach

wielu krajów, z którymi współpracuje Unia Europejska.

### **Mimo wszystko to Rosja jest – a przynajmniej tak jest postrzegana – najważniejszym gwarantem bezpieczeństwa Armenii. Dla Polaków, a także dla innych mieszkańców Środkowej Europy, to brzmi dziwnie.**

Mam nadzieję, że nikogo nie urażę, ale tu nikt nie traktuje poważnie Unii Europejskiej. Nikt nie uważa, że ma ona w ogóle jakieś narzędzia do prowadzenia polityki. Europejczycy pokazali, że są niekonsekwentni i słabi. W Armenii poważnie myśli się jedynie o Rosji i USA. Ta część społeczeństwa, która kiedyś orientowała się na Europę i jej wartości, jest nią skrajnie rozczarowana. Ameryka jest cyniczna, ale to największe i najsilniejsze państwo na świecie. Poza tym, choć teraz Amerykanie mają inne priorytety, mamy też własne atuty w relacjach z Waszyngtonem. Wystarczy wspomnieć o ormiańskiej diasporze, która w USA ustępuje tylko żydowskiej. Mawia się, że Azerbejdżan ma ropę, Gruzja mowę, a Armenia diasporę w USA.

Tymczasem instytucje europejskie, które tyle mówią o swoich wartościach, niewiele zrobiły, aby je szerzyć. Armenia, wstępując do Rady Europy, nie była krajem bezproblemowym, ale demokracja, prawa człowieka i wolność słowa miały się lepiej niż obecnie. Dziś jesteśmy państwem autorytarnym, i to za milczącym przyzwoleniem Europy.

### **Jakie są Pana zdaniem główne słabości europejskiej polityki?**



Zacznijmy od gospodarki. Unia regularnie dostarcza nam pomoc finansową w ramach Partnerstwa Wschodniego i innych programów, ale nie realizowano tu ani jednej poważnej inwestycji. Natomiast Rosjanie to czynią.

Po drugie, bezpieczeństwo. Europa i NATO nie chcą i nie mogą być gwarantami naszego bezpieczeństwa. Dlatego bez żadnych oporów zawarliśmy umowę wojskową z Rosją.

Po trzecie, demokracja. Europa nie wykorzystuje nawet tych narzędzi, które posiada. Rada Europy, OBWE – Armenia jest członkiem tych organizacji. Powinniście przez nie walczyć o prawo dla naszego narodu do wolnych wyborów, a tego nie robicie.

### **Europa ma chyba jednak jakieś atuty?**

Europejski projekt cywilizacyjny jest dla Ormian atrakcyjny i być może to jest najważniejsze. Rosja nie ma projektu cywilizacyjnego, a jedynie projekt odbudowy imperium. Europa może więc pociągać społeczeństwa Białorusi, Ukrainy, Azerbejdżanu czy Armenii. Jednak Europejczycy powinni być wierni temu, co głoszą, bo gdy tylko zabierają się za *Realpolitik*, tracą wiarygodność – i to

w większym stopniu niż Rosjanie, bo ci przynajmniej robią to, co mówią. Dziś Europejczycy przymykają oczy na sytuację w Armenii – na więźniów politycznych, na cenzurę, na autorytarne władze – bo jest im tak wygodnie. Rezolucje Rady Europy są nic nie warte. To aż śmieszne, że pod tym względem Rosjanie wypadają bardziej moralnie, bo nigdy nie twierdzą, że bronią praw człowieka. Oni po prostu mówią: „Przyjaźnimy się, a jaki panuje u was reżim, to nie nasza sprawa”.

### **Polska uważa się za adwokata Europy Wschodniej i Kaukazu w Europie. To nasza megalomania czy możemy tu odegrać jakąś rolę?**

Na Kaukazie i w ramach Partnerstwa Wschodniego możecie odgrywać pewną rolę, jeśli wasi politycy i kręgi intelektualistów nie będą demonstrować swej antyrosyjskości. Oczywiście, że Rosjanie rozumieją zaangażowanie Europy w regionie jako konkurencję, ale gdy będziecie o tym krzyczeć, to kraje, które chcą współpracować z Unią Europejską, choćby w ramach Partnerstwa Wschodniego, poczują jeszcze większy nacisk ze strony Rosji. Dlatego buńczuczne słowa są niepotrzebne. ❄️

Dawid Petrosjan jest publicystą i analitykiem armeńskiej niezależnej agencji informacyjnej Nojan Tapan. Zajmuje się sprawami polityki zagranicznej Armenii i problemami Kaukazu Południowego. Współpracuje z Centrum Dziennikarstwa Ekstremalnego. Współautor książki *Armenia, Europa, Azja – korytarze i punkty przecięcia* (Erywań 2001) i redaktor wydania *Dziennikarze na wojnie w Karabachu* (Erywań 2002).